



JENNY HAN

Dla nas
zawsze
będzie
lato

SERIA AUTORKI BESTSELLERA

Do wszystkich chłopców, których kochałam

Young

JENNY HAN

Dla nas
zawsze
będzie
lato

PRZEŁOŻYŁA
Matylda Biernacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:
We'll Always Have Summer

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Beata Wójcik
Projekt okładki, ilustracje: © Lucy Ruth Cummins
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2011 by Jenny Han
by arrangement with Folio Literary Management, LCC
and GRAAL Literary Agency

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiece sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Matylda Biernacka, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67247-33-7

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl





Rozdział pierwszy

Kiedy nadchodzi tydzień sesji, a ty uczysz się już od pięciu godzin bez przerwy, potrzebujesz trzech rzeczy, żeby przetrwać noc. Największego sorbetu, jaki dasz radę znaleźć, o smaku wiśni. Spodni od piżamy tak spranych, że są cienkie jak bibułka. I wreszcie przerw na taniec. Mnóstwo przerw na taniec. Kiedy zamykają ci się oczy i marzysz o łóżku, przerwy na taniec pomogą ci przetrwać.

Była czwarta nad ranem, a ja przygotowywałam się do ostatniego egzaminu pierwszego roku na Finch University. Koczowałam w bibliotece akademika z nową przyjaciółką, Aniką Johnson, i starą przyjaciółką, Taylor Jewel. Wakacje były na wyciągnięcie ręki, niemal czułam ich smak. Jeszcze pięć dni. Odliczałam od kwietnia.

– Przepytaj mnie – zażyczyła sobie Taylor zachrypniętym głosem.

Otwarłam notes na losowo wybranej stronie.

– Zdefiniuj *anima* kontra *animus*.

Taylor przygryzła dolną wargę.

– Podpowiedz mi.

– Hmm... łacina – odparłam.

– Nie uczyłam się łaciny! Na egzaminie będzie łacina?

– Nie, starałam ci się tylko podpowiedzieć. Bo w łacinie imiona chłopców kończą się na „-us”, a dziewczyn na „-a”. *Anima* to archetyp kobiety, a *animus* męski. Łapiesz?

Westchnęła głośno.

– Nie. Pewnie obleję.

Podniósłszy wzrok znad swojego notesu, Anika stwierdziła:

– Może gdybyś przestała esemesować, a zaczęła się uczyć, tobyś nie oblała.

Taylor posłała jej gniewne spojrzenie.

– Pomagam starszej siostrze zaplanować nasze końcowo-roczne śniadanie, więc muszę dziś dyżurować pod telefonem.

– Dyżurować? – Anika wyglądała na rozbawioną. – Jak lekarz?

– Tak, jak lekarz – zdenerwowała się Taylor.

– Będą naleśniki czy gofry?

– Tosty po francusku, ściśle rzecz biorąc.

Wszystkie trzy zdawałyśmy ten sam egzamin ze wstępu do psychologii. Mój i Taylor odbywał się nazajutrz, a Aniki dzień później. Anika była moją najbliższą przyjaciółką z uczelni poza Taylor. Ponieważ Taylor z natury lubiła rywalizować, była dość zazdrosna o tę przyjaźń, choć w życiu by się do tego nie przyznała.

Moja przyjaźń z Aniką różniła się od przyjaźni z Taylor. Anika była wyluzowana i łatwa w kontakcie. Nie oceniała

pochopnie. Jednak ponad wszystko dawała mi przestrzeń, żebym była inna. Nie znała mnie od zawsze, więc niczego nie oczekiwała ani z góry nie zakładała. Dawało mi to wolność. I nie przypominała nikogo z moich przyjaciół z rodzinnych okolic. Pochodziła z Nowego Jorku, jej ojciec był muzykiem jazzowym, a matka pisarką.

Niedługo potem słońce zaczęło wschodzić, zalewając pokój błękitnawym światłem, głowa Taylor opadła, a Anika wpatrywała się w przestrzeń jak zombie.

Zwinęłam dwie kulki z papieru i wycelowałam w przyjaciółki.

– Przerwa taneczna – zawołałam, wciskając *play* na komputerze.

Zakołysałam się na krześle.

Anika rzuciła mi ponure spojrzenie.

– Czemu jesteś taka radosna?

– Bo – powiedziałam, klaszcząc w dłonie – za parę godzin będzie po wszystkim.

Egzamin miałam dopiero o pierwszej, zamierzałam więc wrócić do pokoju, przespać się parę godzin, po czym obudzić się wcześniej i jeszcze trochę pouczyć.



Zaspałam, ale i tak udało mi się przeznaczyć godzinę na naukę. Nie miałam czasu, żeby zejść do stołówki na śniadanie, wypić tylko wiśniową colę z maszyny z napojami.

Zgodnie z naszymi oczekiwaniami test był trudny, ale byłam prawie pewna, że dostanę co najmniej B. Taylor była

prawie pewna, że nie oblała, czyli nieźle. Czuliśmy się za-
nadto zmęczone, żeby świętować, więc przybiłyśmy tylko
piątkę i się rozeszłyśmy.

Ja wróciłam do akademika, gotowa paść i spać co najmniej
do kolacji, a kiedy otwierałam drzwi, zastałam na łóżku po-
grążonego we śnie Jeremiaha. Kiedy spał, wyglądał jak mały
chłopiec, nawet mimo krótkiego zarostu. Leżał wyciągnięty
na kocu, stopy zwisały mu poza krawędzią łóżka, a do piersi
przytulił mojego pluszowego misia polarnego.

Zdjęłam buty i położyłam się obok niego na moim poje-
dynczym, superdługim łóżku. Poruszył się, otworzył oczy i po-
wiedział:

– Cześć.

– Cześć – odparłam.

– Jak poszło?

– Całkiem nieźle.

– To dobrze. – Puścił Sopla Juniora i przytulił mnie. –
Przyniosłem ci pół kanapki, którą jadłem na lunch.

– Jesteś kochany – powiedziałam i wtuliłam głowę w jego
ramię.

Pocałował moje włosy.

– Nie mogę pozwolić, żeby moja dziewczyna opuszczała
co chwilę posiłki.

– Tylko śniadanie – poprawiłm go. A potem, jakby od
niechcenia, dodałam: – I lunch.

– Chcesz zjeść ją teraz? Mam ją w plecaku.

Kiedy tak się zastanowiłam, poczułam głód, ale byłam też
śpiąca.

– Może za chwilę – odparłam, zamykając oczy.

A potem zasnął z powrotem i ja też zapadłam w sen. Kiedy się obudziłam, na zewnątrz było ciemno, Junior leżał na podłodze, a ja znajdowałam się w objęciach Jeremiaha. Nadal spał.

Zaczęliśmy się spotykać zaraz na początku mojej klasy maturalnej. „Spotykanie się” nie stanowiło chyba właściwego określenia. Po prostu byliśmy razem. Wszystko wydarzyło się tak naturalnie i szybko, że odniosłam wrażenie, jakby sprawy nigdy nie miały się inaczej. W jednej chwili byliśmy przyjaciółmi, a w drugiej całowaliśmy się, i zanim się obejrzałam, zdawałam już na tę samą uczelnię co on. Powtarzałam sobie i innym (również jemu, a zwłaszcza mojej mamie), że to dobra szkoła, że znajduje się zaledwie parę godzin od domu i składanie tam papierów jest rozsądne, że jestem otwarta na różne możliwości. Wszystkie te argumenty były prawdziwe. Ale najprawdziwszy był taki, że chciałam po prostu być blisko niego. Chciałam go mieć we wszystkie pory roku, nie tylko latem.

I tak znaleźliśmy się tutaj, koło siebie na moim łóżku w akademiku. On był na drugim roku, a ja kończyłam pierwszy. Niesamowite, jak daleko zaszliśmy. Znaliśmy się całe życie i pod pewnymi względami to wszystko było wielkim zaskoczeniem – a pod innymi zdawało się nieuniknione.



Sięgnij
po więcej!



 Wydawnictwo Young

 wydawnictwoyoung

 wydawnictwoyoung